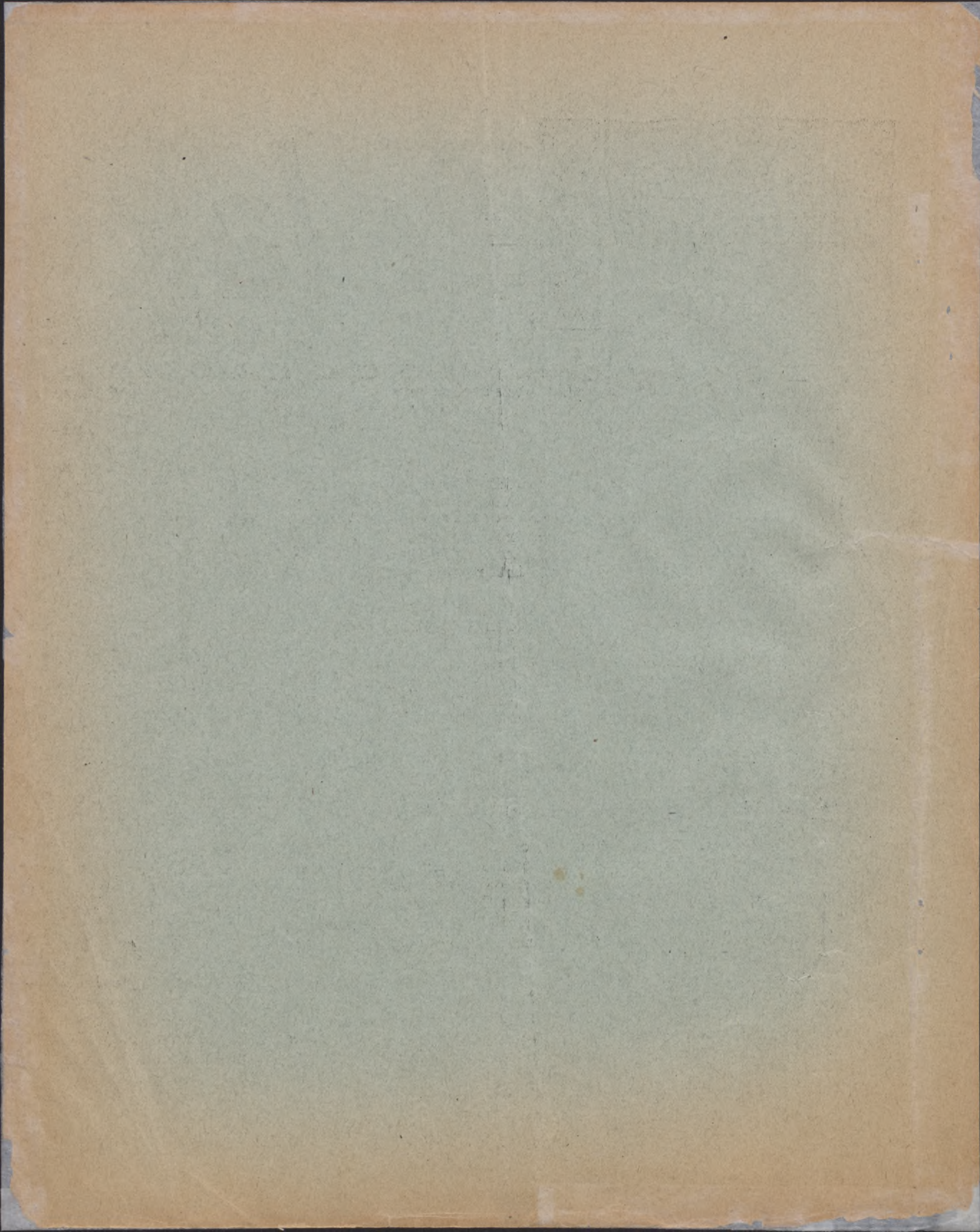




Polak

Przegląd tygodniowy



Bok 2

Nr 62

Lund, dnia 4 października 1946 r.

OBYWATELE PRAWDZIWI I TYMCZASOWI

Radio warszawskie podało w d. 27.9.1946 r. do wiadomości decyzję rządu tymczasowego odebrania gen. Andersowi oraz 75 wyższym oficerom polskim obywatelstwa polskiego.

Decyzję powyższą, zawartą w dwóch komunikatach poparte jest wyjaśnieniem, że gen. Anders oraz wyżsi oficerowie działali na szkodę Państwa Polskiego. Gen. Anders w szczególności: 'po utworzeniu legalnych władz Rzeczypospolitej nie podporządkował się Naczelnemu Dowództwu wojska Polskiego; po utworzeniu działań wojennych nie powrócił do kraju i czynił wszystko, aby uniemożliwić powrót podległym mu żołnierzom, rozwijając zarazem działalność godzącą w najżywotniejsze interesy Państwa Polskiego, zagrażając jego bezpieczeństwu i całości granic; był jednym z współtwórców i organizatorów Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, nakłaniając podległych mu żołnierzy do przyjęcia służby w obcej formacji wojskowej; organizował i popierał walkę ośrodków terrorystycznych i dywersyjnych w kraju przeciwko interesom narodu polskiego i demokratycznej władzy Rzeczypospolitej.'

Nowe posunięcie rządu warszawskiego nie jest dla nas niespodzianką. Tego rodzaju metody są nam skądinąd dobrze znane. Uderza nas jednakże w tej nowej prowokacji cynizm ludzi, mieniących się bądź co bądź kierownikami obecnej państwowości polskiej. Jasne jest, że rząd warszawski chwycił się wszystkich metod zastraszenia, aby nakłonić żołnierzy polskich za granicą do powrotu do kraju. Czy jednakże ten karykaturalny już w oczach wielu rząd nie przewidział, że pociągnięciem tym może wywołać reakcję wręcz odwrotną od spodziewanej?

Rząd tymczasowy powołuje się na Konstytucję z roku 1921, na podstawie której obywatel polski nie może bez pozwolenia swego rządu przejść na służbę obcego państwa. Lecz Korpus Przysposobienia nie wchodzi w skład armii brytyjskiej, a jego wyłącznym celem jest przystosowanie członków PSZ do życia cywilnego.

Bierut, b. obywatel sowiecki odbiera obywatelstwo polskie jednemu z najbardziej zasłużonych Polaków. A tenże ex-obywatel sowiecki wyrzekający się wraz ze swoją kliką połowy obszarów Rzplitej Polskiej i aprobujący okupację reszty tej obszarów przez armię rosyjską i NKWD wbrew woli narodu polskiego - zarzuca gen. Andersowi który o granice i niezawisłość Polski nieustannie walczy - 'działalność zagrażającą bezpieczeństwu i całości granic Polski.'

Ludzie, którzy obdarzają tytułem marszałka złodzieja mienia publicznego /mowa o gen. Gmyrskim, który w czasie sprawowania funkcji zastępcy Szefa Departamentu Administracyjnego w Min. Spraw Wojskowych popełnił grube malwersacje pieniężne, przeprowadzając transakcje handlowe przy dostawie masek przeciwigazowych dla wojska/ - odbierają obywatelstwo człowiekowi nieskazitelnego imienia, który nie splamił się nigdy żadną podłością i który wraz ze swymi towarzyszami broni zapisał się najchlubniejszymi

zgłoskami na kartach historii Polski.

Wyrok hańbi nie 'oskarżonych', najlepszych obywateli Polski - ale 'sędziów' - jej obywateli tymczasowych .

Z GALERII LUDZI BEŻIMU

Kim są ludzie, którzy rządzą dziś Polską i w jej imieniu ferują wyroki o tym, kto jest a kto nie jest prawym obywatelem Państwa Polskiego? Odpowiedź na to daje książka J.K. Kwiatkowskiego pt. 'Komuniści w Polsce: Będów-Taktyka-Ludzie', która ukaże się wkrótce. Cytujemy z niej 'curriculum vitae' Bieruta i Gomółki.

'Bzdą warszawski nie śpieszy się z wydaniem jego oficjalnej biografii, co jest rzeczą wysoce znaczącą, ponieważ chodzi o człowieka, który pretenduje do stanowiska 'głowy państwa'. Nie ogłoszono również żadnego bardziej szczegółowego życiorysu Bieruta, kiedy podano do publicznej wiadomości objęcie przez niego funkcji przewodniczącego Prezydium KBN. W przedwojennej kompartii znany był pod nazwiskiem: Bierut, Krasnodębski, Krzysztoporski, Butkowski, Śledź, Bielański, Bieńkowski. Trudno się zatem dziwić, że wobec takiej mnogości pseudonimów i nazwisk powstały wątpliwości jak się naprawdę nazywa i do dziś dnia trudno je rozstrzygnąć.

Bierut liczy obecnie 54 lata. Urodził się 18 kwietnia 1892 r. w Lublinie. O rodzicach jego i pochodzeniu niczego bliższego nie wiadomo. Był samoukiem. Próbował różnych zawodów, zanim stał się zawodowym 'rewolucjonistą'. Przez jakiś czas był drukarzem - działał na terenie związku zawodowego drukarzy. Światopogląd jego kształtował się pod wpływem styczności z działaczami socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, której ośrodkiem był Lublin. Był czynnym członkiem organizacji 'Przyszłość', skupiającej intelektualne koła SD, KP i L. Czołową figurą był tam wybitny działacz komunistyczny Jan Hempel.

Nie wiadomo nic bliższego o działalności Bieruta w czasie pierwszej wojny światowej. Według oficjalnej wersji 'ukrywał' się przed żandarmerią rosyjską w Lublinie. Co w takim razie robił po r. 1915, gdy Lublin został zajęty przez Niemców?

Wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Bierut rozwinął działalność komunistyczną w polskim ruchu spółdzielczym w Zagłębiu Dąbrowskim i w Warszawie poczem popadł w konflikt z polskimi władzami bezpieczeństwa i uciekł na teren ZSRR. W tym czasie występuje już w Rosji pod swoim obecnym nazwiskiem.

Po przejściu przeszkolenia w Rosji i po kilkuletniej pracy w polskiej sekcji Kominternu, Bierut powrócił nielegalnie do Polski w 1923 r. Działalność jego w Polsce nie trwała jednak tym razem długo. W związku z głośną aferą innego wybitnego komunisty Leszczyńskiego, który w 1925 r. uciekł z gabinetu sędziego śledczego w gmachu Warszawskiego Sądu Okręgowego - natrafiono również na ślad Bieruta. Po raz drugi więc Bierut ucieka do Rosji i stamtąd jako funkcjonariusz polskiej sekcji Kominternu wysłany został do Berlina, Wiednia a następnie do Pragi, skąd kierował bazą łączności Kominternu - przetrzucał bibułę i kurierów do krajów sąsiednich.

W 1932 r. Bierut raz jeszcze pojawia się w Polsce - tym razem pod pseudonimem Bieńkowski. Występuje we władzach KPP jako jeden z jej głównych przywódców. W rok później został aresztowany za działalność wywrotową i w listopadzie 1933 zasądzony na 7 lat więzienia.

Miarą znaczenia, jakie Rosja już wówczas przywiązywała do jego osoby był fakt, że znalazł się on na liście więźniów politycznych do wymiany i w tej drodze został wydany Sowietałom.

O dalszej działalności Bieruta w latach poprzedzających bezpośrednio wybuch drugiej wojny światowej niewiele wiemy. Jeżeli udało mu się przeżyć okres 'czystek', której ofiarami padło tylu innych - między innymi jego dawny 'mistrz' z 'Przyszłości' Jan Hempel - to prawdopodobnie zawdzięcza to wrodzonym właściwościom swego charakteru - milczącemu usposobieniu i rezerwie w wypowiedzaniu swych poglądów.

W okresie pierwszej okupacji sowieckiej, Bierut działał we Lwowie. W 1943 r. zostaje przerzucony na teren Warszawy z konkretnym zadaniem zorganizowania KBN. W lipcu 1944 nazwisko jego, zupełnie dotychczas nieznane polskiemu ogółowi, zostało ogłoszone przez Moskwę w związku z opublikowaniem składu PKWN jako przewodniczącego KBN.

Osobistością najbardziej dziś wysuwaną na zewnątrz jest niewątpliwie Władysław Gomółka /'Wiesław'/. Pochodzi on z Krosna. Ojciec jego pracował jako ślusarz w szybach naftowych. Gomółka początkowo również pracował w przemyśle naftowym jako rzemieślnik. Karierę polityczną rozpoczął jako młody działacz komunistyczny w ramach Chemicznego Związku Zawodowego. Był równocześnie członkiem KPP, gdzie występował pod pseudonimem 'Duniak'. W 1932 r. w czasie organizowania strajku włóknarzy w Łodzi został postrzelony w trakcie pościgu przez policję i aresztowany. Sąd skazał go na 5 lat więzienia. W chwili wybuchu wojny przebywał również w więzieniu w Sieradzu. Po odzyskaniu wolności udaje się na teren okupacji sowieckiej - do Lwowa. O jego działalności w tym okresie nic bliższego nie wiemy. Po wybuchu wojny z Rosją w 1941 r. Gomółka powraca do rodziny, do Krosna, a następnie przenosi się do Bieszczad, gdzie przystępuje do organizowania miejscowego PPB. Na jesieni 1943 przeniesiony zostaje do Warszawy jako sekretarz PPB Warszawa. Od tej pory wybija się szybko. Staje się kierownikiem całej akcji propagandowej PPB, układa wszystkie ważniejsze deklaracje i enuncjacje programowe. W listopadzie 1943 Gomółka obejmuje stanowisko sekretarza KC i na tym stanowisku pozostaje do dzisiejszego dnia.

W obecnym układzie stosunków Gomółka jest czemś w rodzaju 'małego Stalina'. Jest wyrocznią w interpretowaniu dogmatów partii i określaniu jej taktyki. Wypowiedzi jego obowiązują bezapelacyjnie, nie ma nad nimi dyskusji. W postępowaniu jest bezwzględny i pozbawiony wszelkich skrupułów etycznych. W opinii nawet swych najbliższych współpracowników uchodzi za człowieka niebezpiecznego. Ze wszystkich swych partyjnych towarzyszy wyróżnia się niewątpliwie największą inteligencją, zdolnościami oratorskimi i dość znacznym, jak na samouka, zasobem wiadomości.

Michał Łyżwiński pochodzi z Krakowa z rodziny urzędniczej. Na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej w r. 1913 brat 'marszałka' młody ślusarz kolejowy popełnił mord rabunkowy na 60-letnim zarządcy księgarni Gebethnera i Wolfa w Krakowie. Morderca skazany został na śmierć i stracony. Sprawa była wówczas niezmiernie głośna i Michał Łyżwiński zmienił nazwisko na Żymirski.

Przed pierwszą Wielką Wojną Michał Żymirski brał udział w drużynach strzeleckich w Krakowie i w roku 1914 zaciągnął się do Legionów. W czasie kryzysu w Legionach w roku 1917 Żymirski opowiedział się za złożeniem przysięgi wierności i Niemcom i Austrii. Po aresztowaniu dowódców 5-go Pułku Legionów, którzy odmówili temu żądaniu, Żymirski mianowany został dowódcą tego pułku. W kilka dni później wszyscy oficerowie i żołnierze pułku wypowiedzieli mu posłuszeństwo i zostali internowani za drutami obozów.

To wyłamanie się spod solidarności zostało jednak zapomniane Żymir-

skiemu po odzyskaniu niepodległości. Bierze udział w wojnie 1920-go roku a po jej zakończeniu dostaje awans na generała i stanowisko zastępcy szefa administracji Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Wrodzona chełpliwość i chęć błyszczenia sprawiły, że Żymirski musiał zmienić nazwisko po raz drugi. Podawał się on mianowicie za potomka słynnego generała Żymirskiego z powstania listopadowego, który zginął w bitwie pod Clszynką Grochowską. Skłoniło to rodzinę poległego generała do złożenia protestu sądowego przeciwko posługiwaniu się przez 'marszałka' tym historycznym nazwiskiem. Na skutek tego Żymirski wstawił do nazwiska literę 'e' i odtąd nazywa się Żymierski.

Jako zastępca szefa administracji wojska Żymierski zawiera w roku 1923 umowę o dostawę masek gazowych dla wojska z firmą 'Protekta'. Wkrótce wychodzi na jaw, że umowa jest poważnym nadużyciem i sprawa zostaje skierowana na drogę karną. W roku 1927 Żymierski staje przed kratkami Sądu Okręgowego w Warszawie - oskarżony o defraudację.

Po pięciu latach, po wyjściu z więzienia mokotowskiego, Żymierski był już bankrutem życiowym w pełnym tego słowa znaczeniu. Sprawa jego była głośna - nosił na sobie piętno nadużyc i łapownictwa, Żymierski opuszcza kraj i udaje się do Paryża, gdzie pracuje jakiś czas w fabryce perfum Coty'ego. W czasie wojny w Hiszpanii trudni się dostawami broni dla 'czerwonych' i z tego czasu datują się prawdopodobnie jego pierwsze kontakty z komunistami.

Okres okupacji niemieckiej Żymierski spędził w kraju. W r. 1940 zaoferował swoje usługi komendantowi ZWZ /zaczątkowi Armii Krajowej/ generałowi Bóweckiemu. Niewiadomo czy uczynił to z własnej inicjatywy czy też już wówczas miał odegrać rolę 'wtyczki'. W każdym razie generał Bówecki nie skorzystał z usług Żymierskiego, nie chcąc plamić dobrego imienia organizacji nazwiskiem generała zdegradowanego i wyrzuconego z wojska za nadużycia.

U schyłku 1943 r. w okresie montowania KBN Żymierski wciągnięty został do współpracy z PPB, gdzie występował pod konspiracyjnym nazwiskiem 'Lipiński'. Po pierwszym posiedzeniu KBN w dniu 1.I.1944 ogłoszony został jako generał Bole - dowódcą AL i równocześnie członkiem prezydium KBN. Od tej chwili awanse, zaszczyty i ordery sypią się w szybkim tempie jedne za drugimi. W początku lata Żymierski wraz z Bierutem znaleźli się za linią frontu sowieckiego w Chełmie. Żymierski zostaje naczelnym wodzem, ministrem Obrony Narodowej, generałem dywizji a następnie marszałkiem.

WYROKI W PROCESIE NORYMBERSKIM

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze ogłosił 1.10.1946 r. wyrok w procesie 23 czołowych hitlerowców, których uznano winnych jednego z czterech lub więcej punktów aktu oskarżenia /punkty brzmiały: planowanie albo spisek dla wywołania wojny, zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości/

Na śmierć przez powieszenie skazani zostali: Herman Göring, Joachim von Ribbentrop, Wilhelm Keitel, Alfred Jodl, Alfred Rosenberg, Arthur Seyss-Querent, Julius Streicher, Hans Frank, Wilhelm Frisch, Ernst Kaltenbrumer, Fritz Sauchel i /zaocznie/ Martin Bormann.

Na karę dożywotniego więzienia skazani zostali: Rudolf Hess, Walter Funk, Erich Beeder.

Na kary więzienia od lat 10 do 20 skazani zostali: Karl Dönitz, Albert Speer, Konstantin von Neurath, Baldur von Schirach.

Uniewinnieni zostali: Hjalmer Schacht, Franz von Papen, Hans Fritzsche

Kara śmierci wykonana została w Norymberdze 16 października. Jak dotąd ze skazanych na śmierć o ułaskawienie prosili Ribbentrop, Sauckel i Seyss-Inquart. Generałowie życzą sobie zamiany kary przez powieszenie na rozstrzelanie. Ciała skazanych mają być spalone w krematorium.

ZAKOŃCZENIE PROCESU W NORYMBERDZE

Największy proces w historii świata o odpowiedzialność za wywołanie najokrutniejszej wojny jaka nękała kiedykolwiek ludzkość - dobiegł końca. Znaczenia tego procesu, który przez długie jeszcze lata z pewnością będzie przedmiotem szczegółowej analizy historyków i prawników, nie można nie doceniać. Sprawa wyroków, które miliony ludzi oceniają jako zbyt łagodną - jest zagadnieniem mniej zasadniczym, niż fakt, że ustalono po raz pierwszy w dziejach ludzkości odpowiedzialność za wojnę napastniczą. Odtąd - świat nieśmiała nadzieja optymistom - przywódcy państwa zaborczego zastanawiają się głębiej, zanim uderzą. Odtąd zgóry mogą się spodziewać, że za planowanie, spiskowanie i przygotowywanie się do wojny napastniczej, za zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości zostaną kiedyś pociągnięci do odpowiedzialności przed Trybunał Międzynarodowy.

Lecz zadaniem procesu było nie tylko stworzenie precedensu na przyszłość, oczekiwano także, że zbrodniarze wojenni ukarani będą tak, by choć w przybliżeniu kara stanowiła odbicie opinii świata cywilizowanego o zbrodniach hitlerowskich. Gdyż zadośćuczynienia oczywiście nie da żadna kara.

Dlaczego więc wyroki wypadły tak łagodnie, a 3 ludzi związanych ściśle z reżimem hitlerowskim uniewinniono? Przecież nawet w Berlinie odbyły się manifestacje protestujące przeciw zwolnieniom. Radio moskiewskie i warszawskie wyraziły swe niezadowolenie z tegoż samego, a wyjątkowo ulice miast polskich wtórowały tym wystąpieniom - po raz pierwszy.

Otóż Trybunał działał w ściśle określonych granicach. Rozważał wyłącznie zbrodnie popełnione w związku z wojną samą. To co się działo w Niemczech pod dyktando Hitlera - to zupełnie nie interesowało sędziów, uznali to za wewnętrzne sprawy niemieckie. Dlatego Trybunał nie uznał za zbrodnicze instytucje w skład których zresztą wchodził notoryczni przestępcy wojenni - instytucji takich, jak rząd Rzeszy, sztab główny i naczelne dowództwo, a nawet SA. Natomiast Gestapo, SS i SD uznane zostały za organizacje zbrodnicze i wszyscy ich członkowie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności. Działalność oskarżonych została bardzo szczegółowo zróżnicowana, materiał dowodowy zgromadzony został zupełnie bezstronnie w ilościach olbrzymich, analiza jego przeprowadzona była w sposób obiektywny, wyroki uzasadniono uczciwie i przekonująco; to wszystko sprawia, że wbrew normalnemu ludzkiemu instynktowi, aby z niemieckimi opryszkami załatwić się krócej i bez ceregieli - musimy uznać proces norymberski za poważny i godny szacunku akt sprawiedliwości w stosunku do tych właśnie ludzi. Dodajmy nawiasem, że tym, którym, jak von Papenowi - udało się wyjść cało z opaków na skutek ograniczonych ram oskarżenia, grożą sprawy sądowe przed innymi instancjami np. niemieckimi i czeskimi za zbrodnie z innego zakresu.

Nie ma celu tać, że w polskiej ocenie procesu norymberskiego grają rolę jeszcze inne momenty niż zagadnienia czysto prawnicze. Po pierwsze wprawdzie krzywda wyrządzona Polsce przez reżim hitlerowski została obszernie referowana i udokumentowana, niemniej dwie sprawy pierwszorzędną dla Polaków wagi zostały całkowicie w procesie pominięte: nierozstrzy-

gnięte oficjalnie sprawa Katynia i okoliczności układu Mołotow-Ribbentrop w 1939 r. Po drugie w Trybunale nie zasiadał przedstawiciel sądownictwa polskiego, nie zasiadał przedstawiciel kraju sprzymierzonego, który najdotkliwiej z wszystkich odczuł na sobie skutki zbrodni niemieckich. Polacy zdają sobie sprawę, że kryteria prawa i sprawiedliwości ustąpiły tu miejsca względem politycznym - dlatego, że między sędziami znajdował się dawny wspólnik oskarżonych, dlatego, że zbrodnie osądzone w Norymberdze nie stanowią wyłącznie monopolu hitleryzmu. Fakty te w oczach masy i w oczach uczciwej opinii świata osłabiają w znacznej mierze moralną wartość epokowego procesu w Norymberdze.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wrażenie pewnego złagodzenia napięcia sytuacji politycznej, jakie odbiło się w ubiegłym tygodniu na łamach prasy światowej, zostało prawie całkowicie zatarłe przez niespodziankę wywołaną nową notą sowiecką do Turcji. Ton tej noty, ostry i niepozbawiony gróźb, wskazuje na zdecydowaną wolę Rosji przeprowadzenia swych planów nad Morzem Czarnym. Rosja podtrzymuje żądanie w sprawie założenia sowieckich baz wojskowych w Cieśninach Dardaneelskich na podstawie dwustronnych rozmów między zainteresowanymi rządami - z wykluczeniem, jak tego chciała Turcja, udziału w naradach państw nie leżących nad Morzem Czarnym i bez odwołania się do ONZ.

Krok ten spotkał się z natychmiastową reakcją zainteresowanych. Minister Marynarki Wojennej St. Zjednoczonych Forrestal oświadczył, że jednostki morskie St. Zjedn., wysłane na Morze Śródziemne są 'instrumentem politycznym'. Brzmi to niedwuznacznie jako wyraz zdecydowania St. Zjednoczonych, przemawiających zresztą w tej sprawie w całkowitym porozumieniu z W. Brytanią, poparcia interesów tureckich. Turcja sama odpowiedziała w swej nocie stanowczym 'nie', odmawiając kategorycznie zgody na bezpośrednie rozmowy dwustronne na temat kontroli Cieśnin Dardaneelskich. Tymczasem Rosjanie, jak donosi angielski dziennik 'News Chronicle', przejawiają wielką aktywność na granicy turecko-kaukaskiej - budują fortyfikacje w odległości 3 mil od granicy patrolowanej stale przez samoloty, ewakuują osoby powyżej lat 60 z obszaru granicznego, a na granicy ustawili baterie przeciwlotnicze.

Współpraca brytyjsko-amerykańska układa się bez zgrzytów również w sprawie greckiej. St. Zjedn. uważają, tak jak i W. Brytania, że do czasu ustabilizowania się stosunków obecność wojsk brytyjskich w Grecji jest konieczna. W kraju tym toczy się prawdziwa wojna domowa między oddziałami komunistów a wojskami rządowymi, ale rząd grecki panuje jeszcze nad sytuacją i nie wzywa na pomoc wojsk potężnego sprzymierzonego. Zaopatrzenie i pomoc dla buntowników przychodzi przez granice albańską, jugosłowiańską i bułgarską - pochodzenie broni nie budzi żadnych wątpliwości, a na terenie Albanii znajdują się ośrodki szkoleniowe dla partyzantów. Gdyby wojska brytyjskie, jak planowano poprzednio, opuściły teraz Grecję - całość i niepodległość tego państwa nie utrzymałaby się długo. Sytuacja wewnętrzna komplikuje się przez fakt, że po powrocie króla Jerzego powstał poważny kryzys gabinetowy.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło większością 440 głosów przeciw 106 głosom prawicy i radykałów projekt konstytucji, przedłożony przez komisję konstytucyjną. Konstytucja ta jest kompromisem, którego zasady są następujące: wybór Prezydenta Republiki dokonywany będzie przez tajne głosowanie /zamiast publicznego, przewidzianego przez uprzedni projekt/; prezydent będzie mianował naczelne władze administracyjne za pomocą dekretu; prezydent wyznacza premiera, którego przedstawia zgromadzeniu po utwo-

rzeniu gabinetu i nakreśleniu programu.

W dniu uchwalenia konstytucji przemówił znów gen. de Gaulle, używając całego swego wpływu dla jej zwalczania. Wg niego przyjęcie konstytucji tej nie uczyniłoby Francji dość silną, aby mogła zachować swą niezależność w walce między Wschodem a Zachodem. Z jednej strony stoi Rosja na czele dobrowolnie lub przymusowo współpracujących z nią Słowian, z drugiej potężna młoda Ameryka, świadoma swej potęgi militarnej. Francja potrzebuje koniecznie sprawiedliwego i silnego kierownictwa. 'Moje przekonania nie są ani po stronie lewicy, ani prawicy - jedynym moim celem jest służba dla kraju'. Właściwa walka toczy się między de Gaulle a komunistami, mimo, że w spornej sprawie konstytucji ma on przeciw sobie tak komunistów, jak MPB i socjalistów. 13 października odbędzie się we Francji narodowe referendum i jeżeli, jak się w Paryżu przypuszcza za de Gaulle'm pójdzie 40% wyborców - konstytucja znów zostanie odrzucona.

Jeżeli we Francji istnieje we wszystkich grupach politycznych tak silne przekonanie, że musi zająć ona jakieś wyraźne stanowisko w układzie sił międzynarodowych - wynika to niewątpliwie z coraz wyraźniejszego podziału świata na dwa bloki. Cokolwiekby mówili przywódcy i mężowie stanu, m.in. Eden czy ostatnio premier Afryki Płd. Smuts, nawołujący do 'dogadania się' z Sowiecami - duże postępy czyni zbrojne pogotowie anglosaskie. W Londynie mówią, że Montgomery z Eisenhowerem ustalili omal że unifikację obu armii - współpracę dowództw, wspólne bazy, jednakowy sprzęt. Na Alasce czyni się przygotowania amerykańskich sił zbrojnych na wypadek wojny arktycznej. Wojny może nie będzie, może uda ją się odwlec - lecz tym razem świat zachodni nie da się już zaskoczyć.

SPRAWY POLSKIE

Marynarze polscy w Anglii zeszli z polskich okrętów, które objęli Brytyjczycy, na ląd. Zostali oni 'rozparcelowani' między okręty brytyjskie. Polskie Siły Powietrzne przestały istnieć w dn. 1 paźdz. Prasa brytyjska poświęca dużo miejsca zagadnieniu wyborów w Polsce, - ale jak nam donoszą z W. Brytanii - rozpatruje się je nie tyle pod kątem zainteresowania niezawisłością polityczną Polski, ile raczej korzysta się z okazji, by wbić szpilkę pod adresem Rosji lub rządu warszawskiego. Z korespondencji z Polski warto przytoczyć uwagi Fredey Lockhart: 'Polacy nie mają żadnych złudzeń, ani wiary w nic poza religią i własną prętnością. Przekonania ich oparte są na realistycznej ocenie obecnej sytuacji Polski i zasadzie: przetrzymania narodu dla przyszłej, ewent. wolności... Miałam uczucie, że znajduję się między ludźmi złączonymi wspólnym niebezpieczeństwem - jak Londyńczycy w czasie 'blitz'u'.

Bewelacyjne wieści z Polski nadeszła do amer. 'New York Herald Tribune' Homer Biggart. Przybył on do Będonia w chwili, gdy miasto to było okupowane przez... partyzantów NSZ. Okazuje się, że w pierwszej połowie września wkroczył tam oddział w sile 3000 ludzi, rozbroił wojsko i policję, zmienił władze administracyjne, uwolnił więźniów politycznych - wszystko bez rozlewu krwi. 'Okupacja' ta trwała 3 dni przy milczącej zgodzie władz rządowych.

Inne źródła podają, że oddziały grupy 'Ognia' opanowały tereny w rejonie od Myślenic poprzez Nowy Sącz i Npwy Targ do Babiej Góry, mianując swoich urzędników i regulując ruch na tych terenach za pomocą własnych przepustek.

Te fakty napozór niezrozumiałe w kraju, ujętym w żelazne kleszcze Bezpieki wskazują na jej - jeśli nie bezradność, to w każdym razie ograniczone w poszczególnych wypadkach możliwości.

DO SUMIENIA ŚWIATA

Kiedy w Warszawie pierwsza ściana padła,
Pierwszy padł ranny a moc nieodgadła
Krzyk u skrwawionych tłumiła mu warg,
Na śmierć gdy potem szli jakby na święto
Przez całą Polskę w dwa ognie objętą -
Dość było klęski, lecz nie było skarg.
Gdy kto ocalał - przez góry do armii
Szedł za granicę, na próżno żandarmii
Szukali w śniegu gdzie przepadł ich ślad,
I gdy panowie w stolicach cygara
Palili, w nich się paliła wciąż wiara,
Że nas nie zdradzi, pomoże nam świat.

Ach, stare dzieje! Pobiegli na szturmy
W Norwegii, Libii, z Sybiru i tury, .
Szli przez Normandię, Holandię i z Włoch,
Pięć lat podziemny kraj dusił się w mroku,
Lecz szedł za światem, dotrzymał mu kroku: .
Najgłębiej w wolność nasz wkopał się loch.

Aż trzaśło! Targu dobili i gwałtu!
Bez Teheranem w łeb, drugi raz Jaktą
I kraj rozcięli, jak przedtem z dwa stron,
Inocy owej, za znową szakali,
Gdy, jak nad trupem, m d nami szczekali,
Świat w inny, wielki uderzył znów dzwon.

Bzekli nam inni panowie: to wszystko,
To nie. To tylko jest gra, targowisko,
Konszachty stolic, papierowych twierdz.
My rozstrzygamy. Nasz duch i opinia
Broni skrzywdzonych a winnych obwinia
Sumienie - sojusz rozumów i serc.

Gdy będzie trzeba, weźmiemy was w ręce
Jak sztandar prawdy! Co może być więcej,
Niż wasz ideał? ! Nie wierzcie, że zgasł.
Tamtých zostawcie. Niech palą cygara
W szulerniach stolic. W nas pali się wiara,
Gwiazda przewodnia, tak samo jak w was.

I długo jeszcze wołali w tym stylu,
Podniosłym: darmo nie padło ich tyłu,
By świat ten ślepnął tak nagle i głuchł.

... A piechur szedł wciąż, brał szturmem Bolonię,
I nikt nie krzyknął z nich: Finis Poloniae,
Gdy ginął. Jeszcze natężył swój słuch.

Wirtuozowie od pióra, od fletni,
Mędracy wpływowi, uczeni szlachetni,
Tak zawsze czuli na okrutny los,
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,
Nawet na dolę psów - czemuż to nigdy
Wasz owej nocy nie podniósł się głos
Patrząc jak dziś ten ideał wygląda:

W ucho igielne zapędzić wielbłąda!
A sprawiedliwi jeśli jeszcze są,
To chyba tylko nad stadem szakali
Wpatrzeni w zjawy, od krwi jak najdalej,
Pustą nad światem wznoszący się mgłą.
Gdzie duch wasz, wiara, ta gwiazda pomocy,

Co w planetarium milczącej wciąż nocy
Miała nam świecić, nad klęską nas wieść?
Wy wolni z wolnych, gdzie sztandar wasz dumny?
Czy razem z nami się kładzie do trumny?
I czoło wasze? I słowo? I treść?
Gdzie jest ten upiór, co przez długie lata
Zwodził nas wojny? To sumienie świata,
Co tak niezłomną sprawuj tu straż?
Ten mądry sędzia, co wszystko rozsądzi
Kto jest bez winy, kto zbrodniarz, kto błądzi?
Pokażcie mi go - niech planę mu w twarz.

GEN. SIKORSKI A SPRAWA POLSKO - ROSYJSKA.

Londyński tygodnik 'Trybuna' ogłasza korespondencję między gen. Sikorskim a gen. Roweckim, dowódcą Armii Krajowej. Bzuca ona ciekawe światło na stosunek gen. Sikorskiego do spraw polsko-rosyjskich.

Depesza z 3.III.1942: '... Będzie rzeczą najważniejszą, aby bolszewicy, wkraczając ewentualnie do Polski, zastali nas zorganizowanych... W momencie wyraźnego załamania się frontu wschodniego oddziały nasze powinny wystąpić z bronią w rękę, aby rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa i zapewnić pracę czynnikom administracyjnym, mianowanym przez Delegata Bzadu'. - Depesza z 8.III.1942: Hipoteza, że Rosja pobija Niemców i wkracza w głąb Niemiec, częściowo przez Polskę.' Gdyby hipoteza ta się sprawdziła, nie mamy żadnych szans czynnego przeciwstawienia się wkraczającym do Polski w pościgu za Niemcami wojskom rosyjskim. Odbudowa Państwa i tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w Kraju będzie mieć wówczas miejsce tylko przy wykonaniu z dobrej woli przez Rosję przyjętych zobowiązań, oraz nacisku ze strony Aliantów. Trzeba się liczyć, że wszystkie odruchy przeciwrosyjskie byłyby tu na Zachodzie niezrozumiałe, uznane za prohitlerowskie, a ze strony Rosji mogłyby być potraktowane jako pretekst do złamania umowy i okupacji Kraju. Kosztować by to mogło wiele krwi, przelanej bezużytecznie'. - Depesza z 28.XI.1942: '... W grudniu 1941, gdy Stalin zażądał odemnie niewielkich korektw granicznych i proponował przymierze ściślejsze, nie zgodziłem się na żadną dyskusję na temat granic. Być może, że Bzad Polski doprowadzi ostatecznie Bzad Sowiecki przy poparciu wielkiej Brytanii i Stanów Zjedn. do uznania naszych praw na wschodzie z równoczesnym uzyskaniem poparcia tego Bzadu dla naszych postulatów na zachodzie, gdzie żądamy Prus Wschodnich, Gdańska i takiego wyprostowania naszych granic, by porty polskie na Bałtyku były zabezpieczone, a Śląsk Opolski wrócił do Polski... Mam wiarę, że przekonam Roosevelta o konieczności solidarnego i mocnego wystąpienia wobec Rosji w razie, gdyby ta ostatnia zamierzała naruszyć polską suwerenność terytorialną'.

Zdaje się, że ogłoszenie tej korespondencji powinno zamknąć raz na zawsze usta tych wszystkich, którzy dawali półgębkiem do zrozumienia, że gdyby był gen. Sikorski... to i on zrozumiałoby potrzebę kompromisu i t.d.

S.P. IGNACY MOŚCICKI

2 października r.b. zmarł w Versoix w pobliżu Genewy /Szwajcaria/ b. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki. Pełnił urząd Prezydenta od czerwca 1926 do września 1939 r., do chwili kiedy przed przekroczeniem granicy polsko-rumuńskiej złożył w Kutach konstytucyjnie władzę na ręce obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysława Baczkiewicza.

SZKOŁY POLSKIE W ÖREBYD

Szkoły w Örebyd rozpoczęły swą pracę 4 września 1945 r. W dniu tym otworzono normalną szkołę powszechną 6-klasową, do której zapisało się 46 uczniów. Dnia 17 października 1945 nastąpiło uroczyste otwarcie Uniwersytetu Powszechnego z dwiema sekcjami - matematyczno-przyrodniczą i społeczno polityczną. Liczba słuchaczy wynosiła początkowo 76 osób. Następnego dnia uruchomiono gimnazjum ogólno-kształcące i liceum matematyczno-fizyczne. Do tych dwóch szkół zapisało się 38 uczniów.

Zamiarem organizatorów i założycieli było w ciągu roku kalendarzowym przerobić w szkole powszechniej, gimnazjum i liceum kurs dwóch klas. Pierwszy okres nauczania zakończył się 31 marca r.b. W drugim okresie rozpoczęto naukę w szkołach 121 uczniów, słuchaczy na wykładach uniwersytetu powszechnego było 65. W drugiej połowie maja r.b. ważyły się losy dalszego istnienia szkół. Trudności zostały szczęśliwie pokonane i po 6-tygodniowej przerwie /20.5 - 30.6/- w czasie której uczniowie zgłosili się do prac rolnych- podjęto normalną naukę 1 lipca r.b. 31 sierpnia klasa II licealna zakończyła naukę i 3 września rozpoczęły się egzaminy dojrzałości w zakresie liceum ogólno-kształcącego wydz. matematyczno-fizycznego.

Komisja egzaminacyjna, w której uczestniczyli także przedstawiciele władz szwedzkich - dr Helge Haage, prof. Gunnarsson i kurator Ted Winter, składała się z następujących nauczycieli, powołanych przez Dział Oświaty ITC w Sztokholmie: przewodniczący - lektor mgr Z. Polejewski oraz członkowie: dyr szkół w Örebyd, dr Adam Szczypiorski, ks. Cz. Chmielewski, mgr P. Eisenstadt, lektor K. Herman, mgr Jadwiga Jaculewicz, dyr W. Sołodkowska i mgr J. Wiktor. Świadectwa otrzymali następujący abiturienti: Irena Aleksandrowicz, Halina Czajkowska, Jerzy Dłużewski, Barbara Galster, Teofila Koziorowska, Danuta i Krystyna Igoćkie, Wanda Nekrasz, Karol Nowak, Kazimierz Podkuliński, Józef Poręba, Tadeusz Bażnikiewicz. Władze szwedzkie obozu urządziły 14 września bankiet na cześć maturzystów, w którym uczestniczyli: P. Branting, kuratorka z Uttlänningskommissionen, dr Haage ze Szwedzkiego Min. Oświaty, landsfiskal z Jönköping, p. P. Wieslander z żoną, dyr obozu G. Jonsson, kurator T. Winther, p. L. Forssmall, dyr Szczypiorski, grono nauczycielskie, wszyscy absolwenci i liczni zaproszeni goście. Władze szwedzkie obdarzyły abiturientów czapeczkami szwedzkich maturzystów, co wywołało wielką radość. W czasie bankietów wygłoszono szereg przemówień. 15 września zaś odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Örebyd.

Szkoły w Örebyd - chociaż istniały tylko jeden rok - spełniły tutaj w Szwecji doniosłe zadanie. Młodzież która przeżyła kilka lat w obozach koncentracyjnych i przerwała naukę w Ojczyźnie, miała możliwość na gościnnej ziemi szwedzkiej podjąć i uzupełnić swe wykształcenie. O roli tej wymownie świadczy liczba wydanych świadectw dojrzałości. Szkoły wypuściły 12 maturzystów licealnych i 27 maturzystów gimnazjalnych. Migracja polska w Szwecji może być dumna z tego osiągnięcia. Słowa uznania należą się gronu nauczycielskiemu za ofiarną pracę bez pomocy naukowych, a uczniom i wychowankom za wielki wysiłek - często ponad siły i miarę - uczenia się z notatek bez podręczników szkolnych. Słowa serdecznej podziękują należą się władzom szwedzkim, a specjalnie p. Wintherowi za jego inicjatywę, pomoc i troskę, jaką otaczał szkoły w Örebyd, p. Branting i dr Haage. Wielką pomocą w pracy szkolnej było finansowe poparcie Delegatury Opieki Społecznej a później od 1. II. r. b. Działu Oświaty ITC w Sztokholmie. Szczególnie ceną dla istnienia szkół w Örebyd była inicjatywa i energia p. mgr Anny Zajackowskiej, która nie szczędziła zabiegów i trudów, aby zaopatrzyć biblio-

tekę szkolną w rzadkie w naszych warunkach emigracyjnych podręczniki, a także zabiegała o materialne zabezpieczenie bytu nauczycielstwa.

Szkoły w Örebro dobrze przysłużyły się sprawie kultury polskiej i przyjaźni polsko-szwedzkiej.

A.S.

Z ŻYCIA POLAKÓW W SZWEDCJI

/Ośrodek w Lund/

Klub polsko-szwedzki. Początek roku akademickiego ożywił ciche miasto Lund, białe czapeczki zaroiły się na ulicach miasta. Zjazd młodzieży akademickiej był hasłem do rozpoczęcia zebrań klubu polsko-szwedzkiego. Rozpoczęte pogawędką z historii rozwoju kultury polskiej. Tradycyjna czarna kawa szwedzka zgromadziła przy wspólnym stole młodzież paru narodowości, nastąpiła ożywiona wymiana zdań i pieśni. Członkowie klubu zegnając się serdecznie wyrazili życzenie dalszej współpracy.

Kursy językowe. Z początkiem roku akademickiego rozpoczęte zostały wykłady języka polskiego dla Szwedów i szwedzkiego dla Polaków. Jest to dalszy ciąg kursu prowadzonego, z inicjatywy klubu polsko-szwedzkiego, na zasadach wymiany wzajemnej nauczania.

Wycieczka polska. W niedzielę dnia 22.9.46 kolonia polska z Lund odwiedziła rezydencję hr. E. Wachtmeister zamek Knutstorp. Serdeczne i gościnne przyjęcie gospodarzy domu oraz zwiedzanie zamku pełnego cennych pamiątek kultury szwedzkiej, zapoznanie się ze wzorowo prowadzonym gospodarstwem, oraz piękna pogoda złożyła się na uprzyjemnienie tej bardzo ciekawej wycieczki.

Wieczory dyskusyjne. Potrzeba wymiany myśli między Polakami nurtowała od dawna wśród coraz liczniejszej kolonii polskiej, potrzebie tej zadość uczynili inicjatorzy i organizatorzy 'Wieczorów dyskusyjnych'. Program tych wieczorów ma objąć zagadnienia z różnych dziedzin życia umysłowego. Pierwsza pogadanka na temat: 'Przemiany światopoglądowe w wyniku wojny', zgromadziła licznych słuchaczy i wywołała ożywioną dyskusję.

TURNIEJ PRZECIWGŁODOWY

Zwracamy się do Polaków w Szwecji z gorącym apelem o poparcie akcji p.n. 'Turniej Przeciwigłodowy', którą przeprowadzamy na łamach naszego pisma z inicjatywy kolonii polskiej w Strömsnäsbruk i Traryd. Akcja ta rozpoczęta w dniu 17.V.r.b. przyniosła do tej pory koron 1.513.00. Sumę uzyskaną z ostatnio wpłaconych składek w wysokości koron 500.50 przekazujemy tak jak kwoty poprzednie na 'Pomoc Dziecku Polakiemu w Kraju' przy Inon-europeiskmission we Vrigstad.

Imię i nazwisko wyzywającego	Kwota koron	Imię i nazwisko wyszywanego
M. Kolanowski	3	
Maria Orszak	2	Madysławę Karamańską
Stanisławę Słonkowską	5	Józefę Grabowską
Grobowską Józefa	5	Stanisławę Słonkowską

Warunki konkursu: każdy wpłacający wyzywa do tej samej akcji kogoś z grona swych znajomych i podaje Redakcji jego adres. Redakcja wysyła pod adresem wyszywanego 1 egz. 'Polaka'.

DZIEŃ NA HARMENZACH

/c.d./

Wychodzimy drogą, prowadzącą przez Harmenze. Wysokie kasztany szumią, cień jest jeszcze zieleniejszy, ale jakby suchszy. Jak wyschłe liście. Jest to cień południa.

Przy wyjściu na drogę trzeba koniecznie przejść obok małego domku o oknach z zielonymi okiennicami, które w środku mają niezgrabnie wycięte serduszka, i białych, wpoł zesuniętych firaneczkach. Pod oknami pną się delikatne róże o bladym, matowym kolorze, a w skrzyneczkach rosną jakieś dziwne, fioletowe kwiateczki. Na schodkach z ganceczkiem oplecionym ciemnozielonym bluszczem bawi się mała dziewczynka z wielkim, mrukliwym psem. Pies, widocznie znudzony, daje się ciągnąć za uszy, tylko przekręca łbem, oganiając się od much. Dziewczynka jest w białej sukieneczce, ma opalone brązowe ramiona. Pies jest rasy 'Doberman' o brązowym podgardlu. To córka Unterscharführera, gospodarza w Harmenz. A ten dworek z różyczkami i firaneczkami to jego dom.

Zanim się wyjdzie na drogę trzeba przebić parę metrów grząskiego, lepkiego błota, ziemi zmieszanej z trocinami i polewanej odkażającą substancją. To żeby nie przywleć żadnej zarazy na Harmenze. Obchodzę ostrożnie z boku to świństwo i wyłazimy społem na drogę, gdzie rzędem poustawiane stoją kotły z zupą. Przywiózł je samochód z obozu. Każde komando ma swoje kotły oznaczone kredą. Obchodzę je dookoła. Zdażyliśmy na czas, nikt nam jeszcze nie ukradł. Trzeba samemu spróbować.

- Pięć naszych, dobrze, zabierać, te dwa rzędy należą do kobiet, nie wolno grandy robić. Aha, jest - monologuję głośno i ciągnę kocioł sąsiedniego komanda, a na jego miejsce podstawiam nasz, o połowę mniejszy, i kreślę nowe znaki kredą.

- Zabierać! - gromko wołam na Greków, którzy gapią się na proceder, pełni zrozumienia.

- Te, coś kotły zamienił! Czekać, stój! - wołają tamci, z drugiego komanda, którzy też już idą po obiad, tylko się spóźnili.

- Kto ci zamienił? Trzymaj pysk, człowieku!

Tamci biegną, ale Grecy, ciągnąc kotły po ziemi, stękając, klnąc po swojemu 'putare' i 'porka', popychając się i poganiając się wzajemnie, znikają za żerdzią, oddzielającą świat od Harmenz. Przełazę za nimi ostatni, słyszę jak tamci są już przy kotłach i klną mnie w żywy kamień a moją familię rozstawiają z uporem po kątach. Ale wszystko jest w porządku: dziś ja, jutro oni, kto pierwszy ten lepszy. Nasz patriotyzm komandowy nie wychodzi nigdy poza ramy sportu.

Zupa bulgocze w kotłach. Grecy co parę kroków stawiają kotły na ziemi. Oddychają ciężko jak ryby wyrzucone na brzeg i ukradkiem zlizują palcami ciekącą wąziutkimi strugami spod niedokręconych pokryw lepka, gorącą maź. Znam jej smak, zmieszany z kurzem, brudem i potem rąk, bo sam te kotły nie tak dawno nosiłem.

Stawiają kotły i wyczekują patrzą mi w twarz. Podchodzę uroczyście do środkowego kotła, wolno odkręcam śruby, przez nieskończenie długie pół sekundy trzymam dłoń na pokrywie i - podnoszę. Kilkanaście par oczu gaśnie w zniechęceniu: pokrzywa. Bzdaka, biała ciecz chlupie w kotle. Na powierzchni pływają żółte oka margaryny. Ale wszyscy poznają po kolorze, że pod spodem leżą całe, nieposiekane, włókniste lodygi pokrzyw, o zgnitym kolorze i ohydny zapachu, że zupa do samego dna jest taka sama: woda, woda, woda... Na moment świat ciemnieje w oczach dźwigających ludzi. Kładę pokrywę na kocioł. W milczeniu znosimy kotły na dół.

Wielkim łukiem obchodzę teraz pole ku grupie Iwana, który zdziera nawierzchnię łąki przy kartoflach. Długi rząd ludzi w pasiakach stoi nieruchomo przy czarnym wale ziemi. Od czasu do czasu ruszy się łopata, ktoś przegnie się, zamrze na chwilę w tym ruchu, wyprostuje się z wolna, dźwięnie łopatę i zastygnie na długo w półobrocie, w niedokończonym geście jak zwierzę, zwane leniwcem. Za chwilę poruszy się ktoś inny, machnie łopatą i zapadnie tak samo w bezwładne otępienie. Nie pracują rękoma lecz oczami. Gdy pojawi się na horyzoncie esman lub kapo, albo spod wnęki, gdzie panuje wilgotny cień świeżej ziemi, ciężko wygramoli się dozorca, łopaty szczykają żywiej, choć, póki się da, latają puste, członki poruszają się jak w kinie: śmiesznie, kanciasto.

Włazę wprost na Iwana. Siedzi w swojej wnęce i kozikiem wyrzyna na korze grubego drąga ozdoby: kwadraty, wężyki, sserduszka, ukraińskie napisy. Obok klęczał stary, zaufany Grek i pakował coś do jego torby. Zdążyłem jeszcze dostrzec białe pierzaste skrzydło i czerwoną głowę gęsi, dziwnie wygiętą na grzbiet, gdy Iwan, zobaczywszy mnie, rzucił na worek marynarkę. Słonina przemiekkła mi w kieszeni i mam brzydką plamę na spodniach.

- Od pani Haneczki - rzekłem krótko.

- Nie mówiła nic? Miała przynieść jajka.

- Kazała ci podziękować za mydło. Bardzo się jej podobało.

- To haraszto. Ja je wczoraj kupiłem od Żyda z Kanady. Dałem trzy jajka.

Iwan rozwija słoninę. Jest wymiętoszona, rozparzona i żółta. Mdało mi się robi na jej widok, może dlatego, że zbyt wiele boczków zjadłem z rana i jeszcze mi się odbija.

- O, blad! za takie dwa kawałki tylko tyle dała? Ciasta ci nie dała?

- Iwan patrzy na mnie podejrzliwie.

- A wiesz, Iwan, rzeczywiście dała ci za mało. Widziałem to mydło.

- Widziałeś je? - Iwan poruszył się niespokojnie we wnęce. - Trzeba iść ludzi pogać do roboty.

- Widziałem. I za mało ci dała. Więcej ci się należy. Zwłaszcza ode mnie. Postaram ci się oddać. - Chwilę patrzymy sobie twardo w oczy.

Nad samym rowem wyrósł tatarak, a po drugiej stronie, gdzie stoi głupi, wąsaty post z paru trójkątami wysłużonych lat na ramieniu rosną maliny o bladych, jakby zakurzonych liściach. Dnem rowu biegnie mętna woda, panoszą się w niej jakieś zielone, oślizgłe dziwotwory, czasem ze szlamem wygarnie się czarnego wijącego się węgorza. Grecy zjadają go na surowo.

Bozkraczam się nad rowem i łopatą powoli przesuwam po dnie. Stoję ostrożnie, by nie zamoczyć butów. Post podchodzi bliżej, przygląda się w milczeniu.

- Co to będzie tu robione?

- Grobla, a potem oczyścimy rów, panie post.

- Skąd masz takie ładne buty?

Buty mam istotnie ładne: na podwójnej podszewie, ręcznie szytej, półbuty bardzo wymyślnie na modę węgierską dziurkowane. Przynieśli mi je przyjaciele z rampy.

- Dostałem w obozie razem z tą koszulą - odrzekłem wskazując mu na jedwabną koszulę, za którą dałem chyba z kilo pomidorów.

- Takie buty dają u was? Patrz, w jakich ja chodzę.

Pokazuje mi buty zmarszczone i popękane. Na nosie prawego łata. Kiwam w zrozumieniu głową.

- A nie sprzedałbyś mi tych swoich butów?

Podniosłem na niego wzrok pełen bezgranicznego zdziwienia.

- Jakżeż ja mogę sprzedać panu własność obozu? Jakżeż ja mogę?

Post opiera karabin o ławkę i podchodzi bliżej do mnie, przechylając się nad wodą, która odbija jego postać. Sięgnąłem łopatą i zmaściłem obraz.

- Wszystko wolno, jak nikt nie widzi. Dostaniesz chleba, mam w chle-
baku.

Chleba dostałem w tym tygodniu szesnaście bochenków z Warszawy. Poza tym za takie buty pół litra wódki murowane. Uśmiecham się więc wyrozumia-
le.

- Dziękuję, dostajemy w obozie takie porcje, że nie jestem głodny. Chleba i słoniny mam dosyć. Ale jeśli pan post ma chleba za dużo, to niech da tym Żydom, którzy pracują tam, przy wale. O, ten co nosi darń - rzek-
łem, wskazując na małego, chudego żydka o kaprawych, zażawionych oczach - to bardzo porządny chłopak. Zresztą te buty nie są dobre: zelówka się odrywa. - W zelówce istotnie jest szpara: chowa się tam czasem parę dola-
rów, czasem parę marek, czasem jakiś list. Post zagryza wargi i patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami.

- Za co cię zamknęli?

- Szedłem ulicą, była łapanka. Złapali, zamknęli i przywieźli. Zupeł-
nie niewinnie.

- Wy wszyscy tak mówicie!

O, nieprawda, nie wszyscy. Mego przyjaciela aresztowali za to, że fałszywie śpiewał, rozumie pan post; falsch gesungen.

Łopata, którą bez przerwy poruszam po dnie mulistego rowu, zaczęła się o coś twardego. Szarpnię: drut. Klnę brzydko pod nosem a post ogłupia-
ły patrzy na mnie.

- Was, falsch gesungen?

- O, to cała historia. Był w Warszawie, gdy podczas nabożeństwa śpie-
wano pieśni kościelne, mój przyjaciel zaczął śpiewać hymn narodowy. A że śpiewał bardzo fałszywie, więc go zamknęli. I powiedzieli, że dotąd nie wypuszczą, aż się nauczy nut. Bili go nawet, ale nic z tego, będzie pewnie siedział aż do końca wojny, bo jest zupełnie niemuzykalny. Był nawet po-
mylił marsz niemiecki z marszem Chopina.

Post syknął coś i odszedł w stronę ławki. Usiadł, podniósł w zadumie karabin i bawiąc się zamkiem, zarepetował. Podniósł głowę jakby coś sobie przypominając.

- Ty, Warszawiak, chodź, dam ci ten chleb, oddasz go Żydom - rzekł, sięgając po torbę.

Uśmiecham się najprzyjemniej, jak tylko umiem.

Po tamtej stronie rowu ciągnie się linia wart i postom wolno strze-
lać do ludzi. Za łebek dostają trzy dni urlopu i pięć marek.

- Niestety, nie wolno nam tam chodzić. Ale jeśli pan post chce, to proszę rzucić chleb, ja naprawdę złapię.

Staję w wyczekującej pozycji, ale post odkłada nagle torbę na ziemię, zrywa się i melduje przechodzącemu dowódcy warty, że 'wszystko bez szcze-
gólnych wydarzeń'.

Janek, który pracuje obok mnie, takie miłe dziecko Warszawy, które nie z obozu nie rozumie i chyba do końca nie zrozumie, wygarnia pracow-
cie szlam, układając go równo i starannie po drugiej stronie, prawie wprost pod nogi posta. Dowódca warty podszedł bliżej i popatrzał na nas tak jak się patrzy na parę koni, które ciągną wóz albo na pasące się bydło. Janek uśmiecha się szeroko w jego stronę i kiwa porozumiewawczo głową.

- Bów oczyszczamy, panie Bottenführer, bardzo dużo błota.

Bottenführer ocknął się i spojrzał na mówiącego więźnia ze zdziwie-
niem takim, jak patrzy się na pociągowego konia, który nagle przemówi, albo na pasącą się krowę, która zaczyna śpiewać modne tango.

- Chodź no tu - rzekł do niego.

Janek odłożył łopatę, przeskoczył rów i podszedł. Wtedy Bottenführer podniósł rękę i trzasnął go z całej siły w twarz. Janek potoczył się, chwycił się krzaków malin i wjechał do szlamu. Zabulgotała woda, ja zakrzusikiem się śmiechem. Bottenführer zaś rzekł:

- G... mnie obchodzi, co ty tu robisz nad rowem! Możesz nic nie robić. Ale jak mówisz do SS-mana - to masz czapkę zdjąć ze łba i opuścić ręce. - Bottenführer odszedł. Pomogłem Jankowi wyleźć z błota.

- Ale za co ja dostałem, za co? - spytał zdumiony, nic nie rozumiejący.

- Nie pchaj się na ochotnika - odrzekłem - a teraz się oczyść.

Kończymy właśnie szlamowanie rowu, gdy nadszedł pipel od kapa. Sięgam po chlebak, przekładam bochenek chleba, słoninę i cebulę. Wyciągam cytrynę. Post z drugiej strony przygląda się milcząco.

- Pipel, chodź tu. Mam. Wiesz dla kogo.

- Dobra, Tadek. Słuchaj, nie masz co do jedzenia? Ale wiesz, coś słodkiego. Albo jajek. Nie, nie, ja nie jestem głodny, jadłem na dworze. Dostałem od pani Haneczki trochę jajecznicę. Morowa kobieta! Tylko chciała by wszystko wiedzieć o Iwanie. Ale wiesz, jak kapo pójdzie na dwór, to mu nie nie dają.

- Niech nie bije ludzi, to mu dadzą.

- Powiedz mu to.

- Od czego jesteś pipel. Nie umiesz organizować. Przypatrz się, jak tu niektórzy gęsi łapia i wieczorem smażą w bloku, a twój kapo zupę je. Smakowały mu wczorajsze pokrzywy?

Pipel patrzy na mnie badawczo. Jest to młody, ale bardzo sprytny chłopak. Niemiec, był w wojsku, choć ma dopiero szesnaście lat. Szmuglował.

- Tadek, mów od razu, przecie się rozumiemy. Na kogo chcesz mnie napuścić?

Wzruszam ramionami.

- Na nikogo. Ale przypatrz się dobrze gęsiom.

- A wiesz, że wczoraj znowu zginęła jedna gęś, a Unterscharführer zbił kapa po pysku i zabrakł mu ze złości zegarek? No, ide i popatrzę.

Idziemy razem, bo jest już przerwa na obiad. Gwiżdżą, przeraźliwie od strony kotłów i machają rękoma. Jak kto stoi, rzuca narzędzia. Łopaty sterczą na wałach. Z całego pola idą powoli ku kotłom zmęczeni ludzie, chcąc przeciągnąć błogą chwilę przedobiednią, głód, który zaraz będą nasycać. Spóźniona ciągnie za wszystkimi grupa Iwana. Iwan zatrzymał się nad rowem przy 'moim' poście i rozmawia z nim długo. Post pokazuje ramieniem. Iwan kiwa głową. Wrzaski i nawoływania przynagliły go do pośpiechu. Przecho-dząc koło mnie, rzuca:

- Zdeje się, że dziś nic nie upolujesz.

- Dzień się jeszcze nie skończył - odparłem.

Bzuca mi z ukosa złośliwe i wyzywające spojrzenie.

.....

W pustym inkubatorze pipel rozstawia naczynia, wyciera stołki i nakrywa stół do obiadu. Pisarz komenda, grecki lingwista, kurczy się w kącie, żeby wydać się jak najmniejszym i najbardziej niepozornym. Przez wywalone drzwi widać jego twarz koloru gotowanego raka o oczach wodnistych jak żabi skrzek. Na dworze, na placyku otoczonym naokoło wysokim wałem ziemi, posadzono więźniów. Siedli tak, jak stali, po pięciu, szeregami i w grupach. Siedzą ze skrzyżowanymi nogami, wyprostowani, ręce opuszczone są do bioder. Podczas wydawania obiadu nie wolno im się ruszyć. Później będą mogli przegiąć się w tył i położyć się na kolanach towarzysza, ale biada, jeśli złamią sztyk szeregów. Z boku, w cieniu nasypu, niedbale sie-

dzą, cemani, maszynowe pistolety położywszy nonszalancko na kolanach, wyciągają z toreb i chlebaków chleb, smarują uważnie margaryną, jedzą powoli i odświeżają. Do jednego przysiadł się Bubin, Żyd z Kanady, i cicho z nim rozmawia. Zakatwia interes - dla siebie lub dla kapa. Sam kapo, ołbrzymi i czerwony, stoi przy kotle.

Biegamy z miskami w ręku niczym najwytrawniejsi kelnerzy. W całkowitym milczeniu podajemy zupę, w całkowitym milczeniu wrywamy przemocą męzki z rąk, które chcą coś z pustego dna jeszcze wygrzebać, jeszcze przedłużyć chwilę jedzenia, jeszcze raz oblizać miskę, ukradkiem przeciągnąć palcem po dnie. Kapo odskoczył od kotła, wpadł w szeregi: dojrzał. Kopniakiem w twarz obala liżącego miskę, kopie raz i drugi w podbrzusze i odchodzi, deptając po kolanach i rękach, ale ostrożnie omijając jedzących.

Wszystkie oczy patrzą z wysiłkiem w twarz kapa. Jeszcze dwa kotły: dolewka. Co dzień kapo rozkoszuje się tą chwilą. Za dziesięć lat obozu należy mu się ta pełna władza nad ludźmi. Końcem chochli wskazuje, kto zasłużył na dolewkę: nie pomyli się nigdy. Dolewkę dostaje lepiej pracujący, silniejszy, zdrowszy. Chory, osłabiony, wyschły człowiek nie ma prawa do drugiej miski wody z pokrzywą. Nie wolno marnować pokarmu dla ludzi którzy niedługo pójdą do komina.

Vorarbeiterom należą się z urzędu dwie pełne miski zupy z kartoflami i mięsem, wygrzebanej z dna kotła. Z miską w ręku oglądam się niczdecydowany, czuję na sobie czyjś uporczywy wzrok. W pierwszym rzędzie siedzi Beker, wyłupiaste oczy pożądliwie utkwili w zupie.

Masz, zjedz, może to ci nareszcie zaszkodzi.

W milczeniu chwytam miskę z rąk i zaczyna łapczywie jeść.

- A miskę postaw koło siebie, żeby pipel pozbiereć, bo dostaniesz od kapa w mordę.

Drugą miskę oddaję Andrzejowi. Przyniesie mi za to jabłko. Pracuje w sadzie.

- Bubin, co post mówił - pytam półgłosem, mijając go, aby pójść do cienia.

- Post mówi, że Kijów zajęli - odpowiada cicho.

/c.d.n./

Tadeusz Borowski

O g ł o s z e n i e.

Łatwa metoda nauki języka angielskiego w dwóch częściach. Pełna wymowa oraz akcent. Cena za część dwie korony wraz z przesyłką pocztową.

Albumy polskie, zawierające po 10 widokówek miast polskich. Cena 1.50 kr. wraz z przesyłką pocztową

Wysyła J. Baykowski, Jungfrugatan 22 - Stockholm

OD REDAKCJI: Bękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo ewentualnych zmian, lub poprawek w nadsyłanych materiałach.

WABUNKI PRENUMERATY: prenumerata miesięczna wynosi 2 Skr., poszczególny numer kosztuje 50 öre.

Przypominamy o wpłacaniu prenumeraty za miesiąc październik.

Redakcja i Administracja: Tygodnik 'Polak', Lund - Erik Dahlbergsgatan 4, telefon 16 88 9.

